Nr. 27. Lwów, dnia 6. września. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić prenumeratę
na trzeci kwartał.

„PRAKTYCZNI“.

Kongres syonistów zakończył się zwycięstwem „praktycznych“.

Dwa prądy ścierały się w hagskim pałacu sztuki: syonizm polityczny, spuścizna Herzla — i syonizm praktyczny, najdosadniej wyrażony przez inżyniera rosyjskiego Ussischkina.

Pierwszy pozostawiał żydowstwo na razie w Europie, w dotychczasowych siedzibach, wprawdzie nie jakoby w domu, lecz w hotelu, a zamyślał kwestyę żydowską uregulować przy zielonym stoliku, zapomocą pertraktacyj i układów dyplomatycznych; drugi domagał się bezzwłocznej pracy w Palestynie, pracy „praktycznej“, spakowania manatków i przeszczepienia mas żydowskich hen za siódmą górę..., przemiany natychmiastowej faktora z Kulikowa w hodowcę drzew oliwnych, kramarza z Lublina w plantatora pomarańcz.

Ten ostatni prąd na kongresie zwyciężył. Nie powiem, aby mię ten zwrot sprawy zasmucił. Przeciwnie. Syonizm dostał teraz w uliczkę bez wyjścia. Sprowadził swą „ideę“ tam, skąd się cało nie wraca... Boć delegaci z ziem polskich na kongresie jasno zdawać musieli sobie sprawę, że z tym „praktycznym“ programem ani do żyda przystąpić. Jak długo zaprzątywali jego wyobraźnię fantazmagoryami, mówili o godności narodowej, wzlotach ducha, i t. d. — tak długo żyd słuchał, bo go to nie kosztowało, było jeno „ideową“ przyczepką do walki o byt. Teraz jednak, kiedy syoniści poczną — w myśl uchwał kongresu — dobierać się do podstaw bytu żydowstwa, do zmiany warunków życiowych na inne, do realizacyi „praktycznych“ palestyńskich planów, pewni być mogą, że jednogłośną usłyszą odpowiedź: nam tu dobrze, ostawcie nas w spokoju, idźcie sami.

Pozytywnym więc rezultatem uchwał kongresu być musi i będzie zmiana frontu mas żydowskich wobec narzucających im się opiekunów, przewódców syońskich. Delegaci galicyjscy, gardłując na kongresie za Palestyną, zapomnieli, że w tej chwili i w tej sprawie nie są wyrazicielami zapatrywań mas. Łatwo i wygodnie zachwycać się kolonizacyą Palestyny delegatom holenderskim, francuskim, włoskim, zdającym sobie sprawę, że poza nimi stoi drobna garsteczka ludzi, poszczególne indywidua. Ale wprost oszustwem było ze strony delegatów Galicyi stawiać 800.000 ludu żydowskiego do dyspozycyi Warburga, Ussischkina, Wolfsohna i innych, wiedząc doskonale o tem, że lud żydowski na ziemiach polskich dalekim jest od wszelkiej myśli opuszczenia kraju.

Kiedy na poprzednich kongresach bazylejskich delegaci z ziem polskich składali platoniczne śluby, że lud żydowski powiodą ku idei, t. j. ku Palestynie — mogli się oddawać przyjemnej iluzyi, że im się to uda. Nie znali jeszcze wówczas swych sił, nie weszli w lud, byli partyą akademicką, żyli pod urokiem nowej myśli, pod olśniewającym wpływem herzlowskich zachcianek i obiecanek. Ale obecnie! W roku 1907! Po kampanii wyborczej! Kiedy się przekonali, jak głęboko w masach żydowskich zakorzenione jest przeświadczenie, że są tubylcami, że losy kraju są również i ich losami. Placet galicyjskich przywódców syonu na karkołomne zamysły palestyńskie jest sprzedażą tego, czego się niema, jest popisywaniem się własnością cudzą. Jeszcze lud żydowski w Galicyi nie sprzedał się tym kilku jednostkom, którzy w Hadze dobili kolonialnego handlu! Niechby panowie delegaci, Stand, Braude, Reich i inni, zwołali teraz zgromadzenia żydowskie i bez ogródek i przekręcań powiedzieli ojcom rodzin, kupcom i przemysłowcom, że w Hadze postanowiono począć „praktyczną“ pracę, zmierzającą do osiedlenia w Palestynie, a posłyszeliby pewnie taką odpowiedź, jakiej się zapewne nie spodziewają.

Wierzę w instynkt samozachowawczy mas żydowskich. Teraz mają sposobność przejrzeć, przekonać się, w jaką grę zostali wciągnięci.

Obiecywali im podczas kampanii wyborczej agitatorowie syońscy złote góry t u, w kraju. Obiecali im t u ulżyć w doli, mówili o poprawie bytu t u, na miejscu. O żadnych Palestynach nie było wówczas mowy, jeno o troskach i biedzie małomiasteczkowego żyda galicyjskiego, którego wybawicielami być się mienili. I nieledwie kampania wyborcza się skończyła, pojechali do Hagi i zapomniawszy o potrzebach ludu galicyjskiego, o swych wobec niego zobowiązaniach, o realnej pracy w kraju, sprzedali go do Palestyny, sprzedali na spółkę z bankierami niemieckimi, adwokatami angielskimi, literatami francuskimi.

Kongres się udał nadzwyczajnie. Mowy na nim wygłoszono cudowne. Plany poczyniono śliczne. Ale — żyd galicyjski? Ten, którego rozgorączkowano, podrażniono, poróżniono z otoczeniem, narodem bratnim! O nim panowie delegaci mówili ze stanowiska „wyższego“: myślami widzieli go kroczącego w sandałach, powłoczystych szatach, z przepaską na głowie, wzdłuż palmowych alei, pod gajami pomarańczowymi, u wód Jordanu, nad jeziorem Tiberias...

A biedny żyd ufnie oddał się w ich ręce. Zawierzył im. Błagał o ulgę doli, o ciepłe ubranie, dach nad głową, szkołę dla dzieci, o p a r n u s e.

„Zbawcy“ jego tymczasem staczali wojnę o... Palestynę. *m.*

Przełom w ruchu syonistycznym.

Koniec siedmdziesiątych, początek ośmdziesiątych lat ubiegłego stulecia nie był pomyślnym dla historyi żydów w Europie. Była to chwila wybuchu antysemityzmu, równocześnie w kilku krajach.

Konstytucya 3-go maja, kodeks napoleoński, rok 1848, gwarantowanie ustawami zasadniczemi równości obywatelskiej bez względu na wyznanie — to promienie wschodzącego słońca, niszczącego łagodnie, ale skutecznie kałuże ghetta, topiącego lody nietolerancyi religijnej, zwiastującego wiosnę w życiu dziejowem uciskanego i gnębionego szczepu.

Nagle jednak zrywa się wstrętny i dziki orkan, który — zdawało się — jednym po-

świstem zniszczy dzieło słońca i przywróci ciemność i mrok. Jak ponowna fala wraca antysemityzm z całą brutalnoscią i ohydą średniowiecza; nie tylko kraje wschodnie z Rosyą i Rumunią na czele, w których brak kultury i wrodzona dzikość mieszkańców zapewniły antysemityzmowi stały rozwój, ale i kraje zachodnie, kroczące na czele cywilizacyi europejskiej, nawiedził atawistyczny obłęd żydożerczy, który kazał masom przejść do porządku dziennego nad najprymitywniejszemi zasadami humanitarności i upatrywać w swym współobywatelu ofiarę najdzikszych instynktów dlatego tylko, że trwał przy wierze ojców.

Młodzież żydowska, dopuszczona w szerszej mierze do ognisk kultury i wiedzy europejskiej, spotkawszy się z antysemityzmem, odczuła w pierwszej chwili tylko gorycz i ból i zaczęła gorączkowo szukać jakiegokolwiek środka reakcyi. I nie szukała daleko. Zetknęła się bowiem ta młodzież równocześnie z objawem politycznym, charakteryzującym życie narodów w Europie w XIX-tym wieku, mianowicie z silnie rozwiniętym nacyonalizmem, z poczuciem przynależności narodowościowej, które wszechwładnie zapanowało wówczas nad wszelkiemi innemi uczuciami politycznemi.

I oto narodziny syonizmu.

Myśl stworzenia osobnego państwa żydowskiego poczęli głosić prawie równocześnie, a niezależnie od siebie Pinsker w Rosyi, u nas Nossig, a Teodor Herzl we Wiedniu ogłosił — w miejsce rozprószonych głosów — hasło ruchu syonistycznego: stworzenie w Palestynie siedziby ojczystej, zabezpieczonej gwarancyami prawno-politycznemi.

Do tego celu dążyć należało wyłącznie drogą dyplomatyczno-polityczną. Udało się Herzlowi uzyskać audyencyę u sułtana, ba nawet został dopuszczony przed oblicze cesarza niemieckiego i Plehwego.

I poszła baśń między ludność żydowską: sprawa państwa palestyńskiego jest tylko kwestyą czasu, bo przywódca syonistów konferuje z koronowanemi głowami.

I ta myśl o państwie żydowskiem budziła entuzyazm, zwłaszcza wśród młodzieży, i szybko powstał zastęp zwolenników ruchu syonistycznego, którego podstawą była myśl stworzenia państwa palestyńskiego.

Upłynęło ledwo dziesięć lat, a zasadniczy punkt programu doznał gwałtownego wstrząśnienia. Nie mniej, nie więcej, tylko syoniści widzą się zmuszeni z tego punktu zrezygnować. Dziesięć lat wystarczyło, aby się przekonać, że praca dyplomatyczno-polityczna nie prowadzi do żadnego rezultatu; dziesięć lat ledwo mija, a już kongres syonistyczny uchwala prawie jednogłośnie tezy syonizmu politycznego skreślić, a w ich miejsce wstawić tezy syonizmu praktycznego.

Nie jest to prosta reforma lub rewizya programu, jakby się na pozór zdawać mogło, lecz przeciwnie uchwały ósmego kongresu oznaczają stworzenie nowego programu, nie mającego z właściwym programem syonistycznym żadnego pokrewieństwa.

Program herzlowski o wielkim rozmachu, hasło stworzenia osobnego państwa żydowskiego, mogły wywołać pewien ruch ludowy, mogły spotkać się z entuzyazmem u pewnej grupy; program pracy praktycznej, traci znaczenie polityczne i wysuwa na pierwszy plan element ekonomiczny, niezdolny do budzenia zapału lub entuzyazmu.

„Z chwilą zrezygnowania z polityki palestyńskiej zamieniacie ruch syonistyczny w kółko rolnicze, w małe towarzystwo ziemskie, którem interesować się będą ludzie, znający tylko ciasne idee; zwolna doprowadzicie w ten sposób cały ruch do bagna i ostatecznego końca" — oto słowa dra Marmorka, jednego z przewódców ruchu syonistycznego.

„Program pracy w Palestynie nie może wywołać ruchu ludowego" — powiada syonista Leo Motzkin.

Syoniści tedy, a zwłaszcza wybitniejsi przedstawiciele ruchu, jasno sobie zdają sprawę z tego, że doszli do punktu martwego; czują i jasno to wypowiadają, że obecnie nie mają prawa mienić się syonistami, bo nie rozumieją i wyrzekają się właściwej myśli syonistycznej; czynią to znużeni i przekonani, że nie tędy droga do rozwiązania kwestyi żydowskiej.

Znaczenie kongresu ósmego leży w złożonem otwarcie przed całym światem zeznaniu: n i e w i e r z y m y j u ż w n a s z p r o g r a m.

Tak zwany program praktycznej pracy w Palestynie podzielają z obecnymi „syonistami" instytucye i towarzystwa filantropijne żydowskie; różnią się tylko od „syonizmu praktycznego" tem, że więcej zdziałały i więcej zdziałają, bo rozporządzają większymi środkami.

Miejsce herzlianizmu zajął obecnie ussyszkianizm, miejsce idei i programu — plan i statut; miejsce polityki — zajmie filantropia, miejsce masowej kolonizacyi — infiltracya i zakazane według ustaw tureckich przemycanie jednostek do Palestyny.

Nam, którzy od początku nie widzieliśmy w syonizmie dla żydów żadnej przyszłości, ósmy kongres syonistyczny przyznał racyę na całej linii; obecna zmiana chorągwi, o ile uwzględnimy tylko ekonomiczną stronę, oznacza uznanie jednego z punktów naszego programu, gdyż za jedno z naszych żądań uważamy planowe popieranie emigracyi żydów, nie chcących lub nie mogących się zasymilować. *(rh.)*

Żydzi a reforma wyborcza do Sejmu.

(Ciąg dalszy).

Wykazaliśmy już niejednokrotnie uzasadniony interes ludności żydowskiej, by wszelka reforma społeczna, czy też polityczna w swem ostatecznem przeprowadzeniu miała znamiona i charakter jak najbardziej demokratyczny.

Na cmentarzu.

Cztery tygodnie przed Nowym Rokiem — *Rosz-haszana* — od piewszego dnia miesiąca *Elul*, lud żydowski pogrąża się we wzmagającym się wciąż nastroju pobożności i zaświatowej zadumy.

Nieokreślony jakiś popęd, bolesna potrzeba czegoś wielkiego, boskiego, podsycana coraz sowiciej przez zbliżający się „dzień trwogi", Nowego Roku, gna maluczkich i ubogich w duchu na cmentarz, gdzie dla nich życie doczesne się kończy, i gdzie dusza ich, niby wyzuta z wszystkiego co ziemskie, wchłania wieczność wszystkimi zmysłami...

Gdy przestąpisz próg tego „domu wiecznego", jak lud żydowski nazywa cmentarz, ogarnia cię wnet zdumiewający skądinąd spokój: na zewnątrz wre i kipi zgiełkliwe życie wielkiego miasta, a tu, w ostatecznym porcie tego życia, otacza cię cisza jak w świątyni, tylko lekki, zamierający szmer spadających do stóp twych zwiędłych liści przerywa milczenie, a ostry zapach przejrzałej roślinności przypomina, iż jesień szybkim nadchodzi krokiem, iż przyroda cała szykuje się do śmierci...

„Co za pyszne tu powietrze! zupełnie jak w ogrodzie..." Takie świeckie słowa słyszysz nieraz podczas samotnej wędrówki po alejach cmentarza.

Zaiste, dziwny to ogród. Inne ogrody wydają owoce swe ze ziemi na świat, ten atoli pochłania płody, jego ziemia przytula plon swój do łona i przenigdy go nie wydaje...

Prostota i jałowa, niema na pozór jednostajność w zewnętrznym wyglądzie cmentarza żydowskiego w pierwszej chwili ucisk sprawiają. Spragnionem spojrzeniem szukasz na tych niwach martwoty — dodatnich przejawów twórczości ludzkiej, śladów niestrudzonego ducha życia. Przed oczyma wyobraźni twej wyłaniają się raz widziane *Campi santi*, owe gliptoteki, pod gołem, jasnem niebem włoskiem, gdzie ciekawi o zimnem sercu a rozentuzyazmowanym umyśle zapomnieć mogą, iż piękno to zawdzięcza swe życie — śmierci. Nazwiska zmarłych i żywych na tych wspaniałych pomnikach są dla ciebie pustymi dźwiękami, bo pomniki są to li dzieła sztuki, a cmentarze — muzea w parku. To też widmo spoczywających pod tymi olśniewającymi marmurami szkieletów nie zakłóca twej rozkoszy, jesteś bowiem obcy wśród obcych, ich radość i smutek nie były twoją radością i twoim smutkiem. Towarzysze twoi przygodni na *Campo santo* są również jak ty sam, obojętnymi widzami, a częściej usłyszysz tam śmiech niż westchnienie...

Lecz gdy kroczysz wśród grobów rodzinnego cmentarza, owłada tobą wzruszenie — nie estetyczne, jeno bolesne i rzewne, serce twe się kurczy, łzy cisną się do oczu, bo oto — na tym i na tym i na tamtym nagrobku czytasz drogie ci imię, żałosne wspomnienia osaczają cię i unoszą wstecz, do minionych dni, które piękne b y ł y, a które nigdy, nigdy już nie powrócą...

I otóż, wędrówka twa poniewoli zawiodła cię do kresów rozległego cmentarza, gdzie gęste, ubogie, drewniane nagrobki schylają się cicho ku zapadłym mogiłom, jak kłosy

Dotychczasowy sejm galicyjski nie był sejmem narodu — naród cały przez swych przedstawicieli nie brał w nim udziału. Dlatego też osiągaliśmy zawsze i wszędzie nadzwyczaj mizerne rezultaty życia politycznego.

Te właśnie rezultaty naszego życia politycznego obok olbrzymich wysiłków politycznych, przypominają poniekąd niektóre wytwory sztuki bizantyńskiej, dzieła powierzchowne, których forma olśniewająca złotem i drogimi kamieniami, emalią, mozaiką i jaskrawemi barwami — gasi i kompozycyę i sam temat.

A powodem tego wszystkiego była właśnie ta wyłączna przewaga jednego stanu i brak zgodności między klasyfikacyą stronnictw politycznych a klasyfikacyą interesów społecznych.

By ta zgodność zaistniała, musi istnieć odpowiednia reprezentacya wszystkich warstw ludności i stanów.

A jak pod tym względem wyglądał sejm galicyjski?

Jaka reprezentacya ludności żydowskiej? Dalecy jesteśmy od tego, byśmy w interesie żydów tego kraju, podzielali zdanie tych, którzy żądają dla ludności żydowskiej reprezentacyi wyłącznie przez posłów żydów.

Przeciwnie — uważalibyśmy za objaw wielce korzystny, gdyby z okręgów o przeważającej liczbie ludności żydowskiej wysłano do sejmu posłów chrześcijan, przy równoczesnem obesłaniu sejmu z okręgów tzw. nieżydowskich przezę posłów — żydów.

Współudziału zaś czynnego w pracy prowadzonej ze strony żydów domagamy się już i dla tej przyczyny, iż ich poziom intelektualny pozwala nam wnosić, że możemy reprezentantów tejże ludności uważać za wydatny i wielce potrzebny czynnik pracy legislatywnej.

Dlatego pytamy też, iluż to posłów-żydów było na ogólną liczbę 161?

Czy czwórka posłów żydów była obrazem siły liczebnej i podatkowej — czy tak drobny i nieznaczny jest dorobek inteligencyi, handlu i przemysłu żydów?

W samym meiście Lwowie na 159.877 ludności przypadało na żydów 44.528 — natomiast wynosi ogólna liczba płacących podatki 16.160; z tego 9.649 chrześcijan, 6.511 żydów.

Wobec tego przypada u chrześcijan 1 podatnik dopiero na 12 mieszkańców, podczas gdy u ludności żydowskiej — 1 podatnik na 6 mieszkańców.

Jeśli nadto zwrócimy uwagę, iż między podatnikami najwyższych kategoryi przeważają żydzi, a tylko w niższych kategoryach żydzi są zmajoryzowani, to zupełnie słusznie wnioskować możemy, iż suma podatkowa wpłacona n. p. przez samych mieszkańców Lwowa (żydów) do kasy państwowej, przewyższa sumę wpłaconą przez podatników chrześcijan.

Podatki bezpośrednie płaciło we Lwowie:

	wyżej 1000 K.	500—1000 K.	400—500 K.	300—400 K.
chrześcijan	288	265	88	134
żydów	370	240	90	103
Og. liczba	657	505	178	237

	200—300 K.	100—200 K.	wyżej 100 K.
chrześcijan	274	558	1606
żydów	185	382	1370
Og. liczba	459	940	2970

O ile chodzi o najniższe wymiary podatkowe, to spostrzegamy majoryzacyę przez podatników chrześcijan i tak n. p. niżej 2 K. płaciło chrześcian 320, żydów 42.

A weźmy obecnie współudział żydów w pracy intelektualnej tego grodu, a skonstatujemy, iż liczba t. zw. inteligencyi żydowskiej dorównuje nieżydowskiej.

Miasto Lwów wysyła 6 posłów sejmowych, a w tej liczbie niema żadnego żyda!

Czyżby ludność żydowska naszego grodu nie posiadała żadnej jednostki, której kwalifikacye odpowiadałyby wymogom, jakie stawiamy wobec tych, którzy pokierować mają interesami tego kraju.

Obecny projekt wyborczy Wydziału krajowego żąda powiększenia ilości posłów z miasta Lwowa o dwa mandaty. Z tej w ten sposób wynoszącej liczby ośmiu posłów powinny ludności żydowskiej naszego grodu przypaść co najmniej 3 mandaty.

Jak wiadomo, prawo wyborcze dla Lwowa jest proporcyonalne t. j. każdy wyborca wylicza wszystkich posłów.

Czyż nie zachodzi obawa majoryzacyi wyborców żydowskich, czy potrzebne są ku temu pewne środki ostrożności, czy jesteśmy za specyalnymi okręgami wyborczymi z uwzględnieniem większości żydowskiej — do tych kwestyj wrócimy w dalszym ciągu dyskusyi nad tą sprawą.

Obecnie uważamy za stosowne zapoznać naszych czytelników z materyałem statystycznym przy uwzględnieniu siły liczbowej, podatkowej, intelektualnej ludności żydowskiej.

W tym celu przytaczamy cyfry odnoszące się do poszczególnych miast.

Kraków:	Ogólna liczba ludności	91.323
	Żydów	25.430
	Chrześcijan	65.893

Liczba podatników	7102
Chrześcijan . .	3756
Żydów	3346
	7102

Na 17·5 mieszkańców Krakowa chrześcijan przypada 1 podatnik. Na 8 mieszkańców Krakowa żydów przypada 1 podatnik, te same stosunki zachodzą w miastach prowincyonalnych i tak np. w Przemyślu na 37.781 ludności cywilnej przypada 13.319 na

---

przed wiatrem się chylą... Straszna opustoszałość zalega nieprzejrzane te łany o spróchniałych, zielonawo - czerwonych deskach, świadczących o nieubłaganej nierówności wśród ludzi żywych i umarłych...

Lecz nagle wyrywa się, jakby z głębi zapadłej mogiły, ostry, rozpaczą przepojony krzyk, rozdzierający ponurą ciszę jak jaskrawa błyskawica ponurą chmurę... I pusty obszar zaludnia się niewidzialnymi, a głośnie zawodzącymi nędzarzami, którzy żale swe na złowrogą moc życia zanoszą przed niemoc śmierci, i gorzkiemi łzami zraszają dzikie zielska i piołuny, zalewające morzem zieleni bezimienne groby... Są to *elulowi* goście cmentarza, biedacy, żądni wstrząśnień silnych, nie z tego świata, godnych niebiańskiej ekstazy i zachwytu, jaki ich czeka w „dzień trwogi", dzień Nowego Roku...

A gdy otrząśniesz się z tego wzruszenia a rozejrzysz dokoła, wówczas i jednostajność cmentarza żydowskiego w innem przedstawi ci się świetle. Ukołysany ciszą i powagą, doznajesz w sercu słodkiego jakiegoś ukojenia, jak człowiek, który dopiero co przeraził się grożącem niebezpieczeństwem, a ochłonąwszy z przestrachu, rozkoszuje się błogiem uczuciem swobody. Śmierć straciła swoją okropność, skoro dla tylu drogich ci stała się zbawczynią, a dla ciebie — pocieszycielką.... Spoglądasz na pomniki proste, niemal surowe, pozornie nieme i do siebie tak podobne, a zewnętszne ich kształty znikają przed oczyma twemi, bo żyją wewnętrznem życiem wymownych napisów i jeszcze wymowniejszych godeł symbolów...

Szczególnie wzruszające są naiwne napisy hebrajskie, które z biblijnym patosem i kwiecistą frazeologią Wschodu wyrażają ból niepocieszonych rodziców, dzieci, mężów i żon, nawet całych gmin i całego Izraela, jeżeli napotkasz na grób męża sprawiedliwego i wielkiego w Zakonie i bojaźni Bożej... Również naiwna, poetyczna, prosta i wzruszająca jest symbolika, odwiecznie stosowana do nagrobków przez rzeźbiarzy żydowskich. Gdy szczyt kamienia na mogile młodego dziewczęcia zdobi para gołąbków lub girlanda róż, pomnik młodzieńca jest cały symbolem przerwanego przedwcześnie żywota, bo przedstawia złamane drzewo lub strzaskaną kolumnę. Oprócz ogólnych godeł, jak lew (herb pokolenia Judy), siedmioramienny świecznik Świątyni jerozolimskiej *(m'norah)* isheksagram (t. zw. „tarcza Dawida"), widnieją na nagrobkach potomków kapłańskich *(kohanym)* podniesione do udzielenia błogosławieństwa ręce, a na pomnikach lewitów — miednica i dzbanek, z którego leje się woda na dłonie *kohen'a*, bowiem lewici według rytuału oblewali ongi ręce kapłanów przysposabiających się do służby bożej w świątyni...

Nader wyraźnem jest wyobrażenie na grobach uczonych: półka lub szafa, napełniona księgami różnych rozmiarów, i pióro pisarskie. Ale najbardziej wzruszającem jest godło umieszczane na nagrobkach młodych kobiet, zwłaszcza zmarłych w połogu matek: złamane i gasnące świece. Jest o symbol dwojaki, ponieważ nietylko uzmysławia zgasłe w pełni sił i wieku życie młodociane, lecz zarazem przedstawia pobożność gospodyni żydowskiej, która nigdy nie zaniechała obowiązku palenia świec na cześć soboty i świąt...

Taką jest dyskretna poezya cmentarza żydowskiego... *Z Izr.*

żydów. Liczba ludności chrześcijańskiej jest prawie podwójna; natomiast opłaca podatki bezpośrednie na ogólną liczbę 3686 podatników, chrześcijan 1824, żydów 1862, czyli jeden podatnik przypada na 13 mieszkańców chrześcijan, a 7 mieszkańców żydów.

Podobne stosunki panują w innych miastach prowincyonalnych, jeśli przeto projekt Wydziału krajowego podwyższa ilość mandatów z tych miast a to: dla Lwowa 8 posłów zamiast dotychczasowych 6, dla Krakowa 6 posłów zamiast dotychczasowych 5, dla Przemyśla 2 posłów zamiast dotychczasowych 1, dla Stanisławowa 2 posłów zamiast dotychczasowych 1, dla Tarnowa 2 posłów zamiast dotychczasowych 1, dla Tarnopola 2 posłów zamiast dotyczasowych 1.

Razem wynosi więc proponowana przez Wydział krajowy zwyżka mandatów z tych miast 7. Podobne podwyższenie atoli mandatów powinno ze względów stosunków nastąpić dla innych miast jak Kołomyja, Drohobycz, Rzeszów, Stryj, Jarosław, Nowy Sącz.

Każdy choć powierzchowny obserwator stosunków w miastach galicyjskich zna dobrze współudział żydów w pracy nad rozwojem tych miast.

Wrodzony ludności żydowskiej duch przedsiębiorczy, talent organizacyjny stworzył podwaliny rozwoju tych miast.

Ludność żydowska siłą faktycznych stosunków nie znajdując z reguły innych warunków bytu w handlu i przemyśle szukała warunków egzystencyi.

Handel zaś i przemysł, choć by on był tak nierozwinięty jak galicyjski, stał się przyczyną do stopniowego rozwoju miast galicyjskich.

Jeżeli zważymy, iż miasta wymienione wyszlą około 28 posłow, te ze względów przytoczonych uważamy za racyonalne, by z tej liczby przypadło 12 mandatów żydom.

C. d. n. *H. J.*

Nowe formy pomocy naukowej
dla ubogiej młodzieży miejskiej.

(Ciąg dalszy).

(Rozkład zajęć w Uczelni: przygotowanie się do szkoły, podwieczorek, rekreacya, biblioteka, pismo, głośne czytanie, wieczorki i obchody, gry i zabawy zimowe i letnie. Dalsze zadania Uczelni: nadzór nad postępami uczniów w szkole i kontakt z rodzicami).

IV.

Rozkład zajęć w Uczelni winien być tego rodzaju, by krótki przeciąg czasu, jaki wychowankowie w niej spędzają, (ogółem 4 do 5 godzin) mógł być jaknajskuteczniej wyzyskany dla osiągnięcia wszystkich wyżej zakreślonych celów i spełnienia wszelkich zadań instytucyi. Za podstawę do oznaczenia porządku poszczególnych czynności, przyjmuję pięciogodzinny okres przebywania wychowanków w zakładzie, a mianowicie od godziny 3·30 popołud. do 8·30 wieczór.

O godz. 3·30 popoł. *) schodzą się uczniowie w Uczelni i pozostawiwszy wierzchnie okrycie w szatni, zajmują stale sobie wyznaczone miejsce. Takie stałe wyznaczenie miejsc wskazane jest przedewszystkiem ze względu na porządek, a nadto dla usuniecia ewentualnych codziennych nieporozumień o nie między wychowankami; należy przytem baczyć na to, by uczniowie tego samego zakładu lub klasy siedzieli obok siebie (a to dla ułatwienia wzajemnej pomocy lub przepytywania się) tudzież uwzględnić stan fizyczny ucznia, np. osłabienie słuchu, krótkowzroczność, nerwowość itp. środków naukowych, a korepetytor, przebywając wciąż wśród nich, ma każdemu służyć wyjaśnieniami lub pomocą przy wypracowaniu trudniejszych zadań, o ile ich dany uczeń u adsedenta zasiągnąć nie może.

Półgodzinną pauzę od godz. 5·30 do 6. należy użyć na gimnastykę ramion i płuc (ile możności na świeżem powietrzu) i na pożywny podwieczorek, składający się z mleka lub owoców i pieczywa w dostatecznej ilości. Jest bardzo wskazanem, by go korepetytor względnie dużurny spożywali razem z wychowankami.

Po podwieczorku winni uczniowie pokończyć lekcye, przepytać się wzajemnie, poczem mogą pod nadzorem dużurnych oddawać się w ubikacyi do tego przeznaczonej lekturze książek i pism z biblioteki uczelnianej, a później grom i zabawom.

Biblioteka winna obejmować zbiór arcydzieł literatury narodowej w wydaniu zastosowanem do poziomu umysłowego wychowanków, *) podróże i opisy, zwłaszcza kraju rodzinnego, zbiór doborowych powieści i opowiadań dla młodzieży.

W Uczelni winny się też znaleść pisma dla młodzieży, a obok nich także pisma popularno-naukowe lub ilustrowane, które odpowiednio dobrane przyczynić się mogą w znacznej mierze do rozszerzenia zakresu pojęć i wiadomości wychowanków.

Gorąco polecić należy dyżurnym wprowadzenie jedno lub dwurazowego w tygodniu głośnego odczytywania dzieł wieszczów naszych, ewentualnie w połączenie z odpowiedniem wyjaśnieniem; początkowo czynić to winien dyżurny, względnie starsi uczniowie, a dopiero z czasem wszyscy wychowankowie po kolei, co obok krzewienia zamiłowania do literatury narodowej zapewni im wprawę o poprawnem wygłoszeniu i należytem wyrażaniu się.

*) Wcześniej nie można, gdyż uczniowie opuszczając zwykle dopiero o godz. 1-szej gmach szkolny, nie mieliby wprost czasu na spożycie obiadu i konieczny wypoczynek, zwłaszcza, jeżeli mieszkają daleko od szkoły i Uczelni.

*) N. p. wydawnictwa Tow. nauczycieli szkół wyższych, Fel. Westa w Brodach itp.

A. KALLAS.

DOMOKRĘŻNA.

(Z cyklu obrazków: „Nasz żydowski światek“).

Mąż jej zarabia jako przygodni kucharz na żydowskich weselach; ona zaś jest domokrężną. Nie miewa dużo towaru w koszu, bo jej nikt skredytować nie chce — a choć pracują obydwoje z mężem, są tak biedni, że przez cały tydzień żywią się tylko ziemniakami i chlebem. Wyjątek stanowi naturalnie sobota, bo wszak przykazanie czwarte opiewa: „...Pomnij na dzień odpoczynku, abyś go święcił!“ Komentarz do tego przykazania dodaje: „...Święcimy sobotę i odznaczamy ten dzień, jeśli się piękniej ubieramy i spożywamy lepsze pokarmy“. Więc też w tym dniu jest „chała“, rosól, mięso i „kugel“.

Od dziesięciu lat zamężna, pracuje, jak może. Zaraz po ślubie (sama nie wie, skąd nabrała handlarskiego sprytu) zaczęła skupować starzyznę. Po karnawale trafiały się balowe suknie, zarzutki; można to było kupić tanio, a odsprzedać z zyskiem.

Nie źle się jej wtedy powodziło. Miała wymowę, a mówiła dobrze po polsku; przytem tak się umiała przypodobać i podchlebić, że niejedna z pań, u której kupowała starzyznę, dodawała jej „na przyczynek“ niejeden drobiazg, mogący się domokrężnie sowicie opłacić.

Wołano na nią „czerwona Dorka“ i lubiano bardzo. Niestety, powinęła się jej raz noga. „Całkiem niesłusznie“, jak później opowiadała, klnąc się na zdrowie swoich pięcioro dzieci, posądzoną została o kradzież balowej zarzutki. Stróż bezpieczeństwa publicznego wziął ją wtedy pod ramię i odprowadził na policyę.

„Czerwona Dorka“ przesiedziała w areszcie trzy dni, poczem ją wypuszczono dla braku dowodów. Procesowała się następnie z oskarżycielką, bo chciała koniecznie ratować swój honor.

Ale, jak to mówią: „biednemu zawsze wiatr w oczy“; przegrała proces i straciwszy z czasem zaufanie swych odbiorczyń, musiała opuścić ten rodzaj domokrąžstwa i wybrać mniej rentowny. Z koszem, napełnionym pomarańczami, cukierkami, słowem, najmniej wybrednymi smakołykami, odwiedza szynkownie, czwartorzędne restauracye, oraz prywatne mieszkania, w których rozbrzmiewają donośne głosiki dziecięce. Dzieci to teraz jej najwdzięczniejsi odbiorcy.

Bóg o wróblu marnym nie zapomina — myśli nieraz „czerwona Dorua“, toć i jej z głodu umrzeć nie da.

Ale co tam jej samej! Dorka nie o sobie myśli. Ma pięcioro dzieci, sam drobiazg; a najmłodsze ma skrufuły i lekarz nakazał, żeby pielęgnowała to dziecko i odżywiała je należycie.

Skąd tu na to wziąć?

Przypatrzyła się raz pewnemu domokrążcy, jak w jednym z publicznych lokali uprawiał rodzaj gry, przynoszącej mu niezłe zyski. Gra polegała na wyciąganiu z woreczka tej właśnie liczby, którą się wymawiało. Wkładka w grze wynosiła dziesięć

Stałe produkcye wokalne i muzyczne dla uczniów w soboty lub niedziele popołudniu wpłyną na nich uszlachetniająco i wzbudzą zamiłowanie do przyjemnej i pożytecznej rozrywki. Kierownicy winni też zachęcać i popierać wychowanków w urządzaniu uroczystości narodowych, zwłaszcza w czasie feryj świątecznych, gdy zajęcie się tem nie będzie przeszkadzało w nauce. Jeden lub dwa obchody urządzone przez zarząd, będą dostatecznym bodźcem do samodzielnej w tym kierunku pracy młodzieży.

W doborze gier i zabaw należy zwrócić uwagę na to, by one obok rozrywki przysparzały też pewną korzyść, przyczyniając się do wzmożenia sprawności myślowej ucznia (n. p. szachy, warcaby, „forteca“ i t. p.) albo do ugruntowania wiadomości o kraju i dziejach ojczystych (n. p. gra „Piast“, „Podróż do Warszawy“, „Podróż po ziemiach polskich“, „Literatura polska“ i t. p.). Nadzorujący grę dyżurni, winni się starać o utrzymanie spokoju wśród grających, a przedewszystkiem uważać, by ci się przy grze nie roznamiętniali.

Podany powyżej program zajęć rekreacyjnych może i winien znaleść zastosowanie tylko w miesiącach zimowych; w piękne dnie letnie rekreacye mają być w całości obracane na gry i zabawy ruchowe na wolnem powietrzu (piłka, footbal, palant i t. p.). Ma się rozumieć, że we wskazanych wyżej ramach należy poszczególnym uczniom pozostawić zupełną swobodę w doborze zajęć w czasie rekreacyi, bacząc tylko, by z tego powodu nie przyszło między nimi do sporów.

W ogólności ten „porządek dzienny“ w Uczelni jak i cała jej organizacya winna być tego rodzaju, by uczniowi pobyt w niej ile możności uprzyjemnić, a wtedy niezawodnie i bez przymusu uczęszczania, frekwencya będzie regularna. I tu jednak, podobnie jak przy omawianiu urządzenia Uczelni zwrócić należy uwagę na konieczność zmodyfikowania powyższego porządku dziennego, stosownie do lokalu, w którym się mieści instytucya; tak np. o ile Uczelnia znajduje pomieszczenie w miejscowej Czytelni T. S. L., czas przebywania w niej uczniów musi być ograniczony do godziny 7-mej wieczorem *), stąd też i wskazany wyżej plan zajęć rekreacyjnych musi doznać znacznego uszczuplenia.

Troska o dobro młodzieży powierzonej pieczy Uczelni wymaga też zajęcia się nią i poza Uczelnią, a zajęcie to ujawnia się w dwóch kierunkach:

1) w wykonywaniu nadzoru nad postępami uczniów w szkole, przez wszechstronne i szczegółowe informowanie się o nie na tzw. konferencyach rodzicielskich w odnośnym zakładzie; te informacye posłużą korepetytorowi do odpowiedniego zajęcia się uczniem i zwrócenia uwagi tegoż na uzupełnienie wykazanych braków.

2) w nawiązaniu stałego kontaktu zarządu Uczelni z rodzicami uczniów drogą jak najczęstszych (przynajmniej raz w miesiącu w dnie wolne od zajęć zawodowych) wspólnych posiedzeń, na których obok kwestyi dotyczących bezpośrednio wychowanków Uczelni, omawiać także należy od czasu do czasu w formie popularnej, ogólne zasady wychowania młodzieży, hygieny itd. Rozumie się, że tego rodzaju pogadankami kierować winni doświadczeni pedagogowie lub fachowi hygieniści.

Takie wspólne posiedzenia i pogadanki przyczyniają się w znacznej mierze do zbliżenia rodziców do zarządu Uczelni, w dalszym ciągu do zacieśnienia serdecznych węzłów między nimi, a do spopularyzowania instytucyi, a co za tem idzie, zapewni jej znaczny wpływ na te sfery, które dotychczas tak nieufnie spoglądały na wszelkie wysiłki nad poprawą stosunków na polu hygieny domowej i pedagogii. Na takiem zbliżeniu i nawiązaniu serdeczniejszych stosunków Uczelni z ludnością, zyskałaby też utrzymująca daną placówkę pracy oświatowej i filantropijnej organizacya, zwłaszcza oświatowa, jak T. S. L.; dla tego ostatniego jak najszersze rozpowszechienie Uczelni, może mieć bardzo doniosłe znaczenie: Przez nie bowiem idea T. S. L. przedostanie się do szerokich warstw miejskiego ludu pracującego, do którego ogółu dotychczas niestety drogi znaleść nie mogła.

(Dok. nast.)

*) O tej bowiem godzinie poczynają się zwykle schodzić czytelnicy, którym w pierwszej linii służyć winna czytelnia.

*

W części drugiej niniejszej rozprawki w nrze 25. z dnia 23 sierpnia w szpalcie drugiej na stronicy 4-tej, wiersz 16. z góry, opuszczono po słowach: ...„musi się zrzegnować z wygody“ następujące zdanie: „należy atoli podnieść z naciskiem, że w danym wypadku nie powinno się ograniczać wydatków z ujmą dla postulatów hygieny“. *E. Byk.*

Z CHWILI.

Konferencya syonistów z Królestwa Polskiego.

Obok właściwego kongresu odbywały się w Hadze poszczególne konferencye syonistów, ugrupowanych wedle narodowości. Między innymi odbyli taką konferencyę syoniści z Królestwa Polskiego. W pierwszym rzędzie zajęto się kwestyą, jakie stanowisko zająć należy wobec nadchodzącej kampanii wyborczej. Stwierdzono, że zarówno postępowi jak i narodowi demokraci polscy są przeciwni uznaniu narodowości żydowskiej i stąd przy wyborach należy zaniechać popierania postępowych demokratów. Nadto uchwalono i uzyskano ze względu na od-

---

halerzy, wygraną stanowiła według umowy, albo wiązka fig suszonych, kilka pomarańcz, lub pudełko cukierków.

„Czerwona Dorka“ postanowiła spróbować tego procederu. Wypatrzyła stosowny do tego lokal, pod niejaką szynkownią i zaopatrzywszy swój kosz w potrzebny towar, powierzyła los swój ślepej bogini Fortunie, opiekunce wszelkich hazardów.

Przez pierwszych kilka wieczorów interes szedł doskonale. Później przyplątał się jakiś współzawodnik, z którym trzeba było podzielić zyski. Nie upłynęły atoli dwa tygodnie, jak zadenuncyowana przez kogoś, (może przez owego współzawodnika) dostała się znowu „czerwona Dorka“ do aresztu.

Tym razem odsiedziała karę kilkutygodniową. Najmłodsze dziecko podczas tego umarło; dwóch chłopców miłosierni współwyznawcy umieścili w „Talmud-Thorze“ — a dwie dziewczynki dostojna filantropka oddała do zakładu sierót, sama opłacając za nie pewną należytość.

Tak więc, kiedy Dorka opuściła więzienie i za powrotem do domu, ujrzała, że nie ma się już o kogo troszczyć, w pierwszej chwili ucieszyła się bardzo. Powiedziała, że teraz dopiero odpocznie, jak jaka pani. Na męża nie uważała; wiedziała o tem z doświadczenia, że on poza domem dogadza sobie nieźle i o ile nie jest zajęty przez noc na weselu, przychodzi tylko do domu po to, żeby się tu przespać. Znosiła go, dopóki miała przy sobie dzieci; doświadczywszy zaś jego obojętności podczas aresztowania i odsiadywania kary, tak go znienawidziła, że nie pozwoliła mu się do siebie teraz zbliżyć.

Wtedy to usłyszała od męża:

— Idź sobie w świat, ty kryminalistko!...

Nie mogła nad sobą zapanować, zaczęła go bić, krzycząc w niebogłosy na krzywdę, jaka się jej stała.

Teraz dopiero pzzypomniala sobie, że stała się jej krzywda, że to ona wzięła swego czasu na siebie cały ciężar utrzymania rodziny; że mąż co zarobił, to tracił nie wiedzieć z kim i gdzie. Jej niedoświadczonej i głupiej, kazał troszczyć się o wszystko, sam nigdy w niczem nie dopomógł.

Dorki mąż był cherlawy i jak to mówią „niedojda“. Siła pięści imponowała mu nadewszystko. Przytem może uznawał, że żona ma prawo mścić swej krzywdy na nim i ulżyć złości choć w ten sposób.

Inaczej atoli myśleli sąsiedzi. Ktoś z nich dał znać na policyę, a w chwilę potem Darka usłyszała wołanie: „policyant idzie!“

Okrzyk ten wstrząsnął nią do głębi. Szał ją ogarnął, strach widmowy jakby skoczył jej na piersi i wpił ostre pazury w mózg, w serce. Załomotało w głowie, a serce jakby już zamierało. Wtedy jedna myśl, jak grom i Dorka skoczyła na parapet okna, a stąd na dół, na bruk ulicy.

Nie zabiła się na miejscu; skonała w kilka dni potem wśród strasznych męczarni.

Biedna Dorko! Biedna, ciemna ofiaro anormalnych stosunków żydowskich!

mienną sytuacyę polityczną w Królestwie zupełną swobodę w sprawach taktyki wyborczej, niekrępowaną dyrektywami organizacyi ogólno-rosyjskiej, w której skład wchodzą syoniści polscy.

Nadto zajęto się kwestyą prasy partyjnej i uchwalono stworzyć fundusz prasowy, celem wydawania oficyalnego organu peryodycznego w żargonie. Co do istniejącego pisma syonistycznego „Życie żydowskie", wychodzącego w języku polskim, uchwalono, że istnienie dalsze tego pisma jest wprawdzie pożądane, ale kosztów jego organizacya nie ma ponosić.

Przegląd prasy.

„Tygodnik", organ „żydów niezawisłych", wychodzący w Krakowie pod redakcyą posła dra Adolfa Grossa, nie zdobywał się dotychczas wobec znaku syońskiego na słowa zasadniczego *pro* lub *contra*. Z jednej strony cieszyło go radykalizowanie mas żydowskich, z drugiej nie zgadzał się na program palestyński. Z wielkiem też zainteresowaniem czytaliśmy ostrą krytykę uchwał ostatniego kongresu, którą podajemy w najgłówniejszych ustępach:

Kongres syonistyczny mimo wyjątkowo inteligentnego zespołu sprawił wrażenie deprymujące...

Konstatujemy to sine ira...

Zbiorowa jego dusza była przytłumiona, ciężka, zmęczona, jakby dopiero zbudzona szukała drogi. Jakiś fatalizm talmudyzmu myślowego zaciążył nad kongresem, a wydobywało się to jaskrawie podczas obrad nad zmianą statutów kolonialnego banku. W dyskusyi podnoszono, że proces z terytoryalistami do niczego nie doprowadzi, że jest niepotrzebnym, że palestynowcy zawsze będą mieli większość, że proces pochłonie olbrzymie sumy, a syonizm jest jeszcze tak bardzo biednym... — a w końcu przez aklamacyę uchwalono proces prowadzić dalej.

Zerwanie z prowadzeniem polityki dyplomatycznej i nawoływanie do praktycznej pracy w Palestynie po piętnastu latach istnienia organizacyi, świadczy, że w partyi jeszcze noc głucha.

Menerzy ruchu sami nieuświadamiają sobie jeszcze, którędy droga prowadzi; czy przez polityczny, czy przez praktyczny syonizm; czy jeden jest środkiem, a drugi celem, czy odwrotnie.

Smutne to jednak.

A charakterystycznem, może najciekawszem zjawiskiem całego kongresu było „załatwienie się" z punktem porządku dziennego: „Polityka krajowa a syonizm".

Wolfsohn wyraźnie podniósł, że polityka ta nie ma nic wspólnego ze syonizmem, a kilkunastu mowców w dyskusyi obwiniało syonistów austryackich o odstępstwo od idei syonistycznej.

Jak dziwnie odbijała od taktyki syonistów austryackich teza zmarłego Herzla, którą Nordau na kongresie z taką emfazą powtórzył: „O zupełnej emigracyi żydów oczywiście mowy być nie może; ci, ktorzy chcą i mogą się zasymilować pozostaną i zreasorbują się".

Teza ta wprost sprzeciwia się wszelkiej polityce syonistów poza sferą emigracyjną.

I słusznie powiedział Nordau: „Słowa te nie zapobiegały ani nieporozumieniom ani przekręcaniom".

Polityka krajowa syonistów spotkała się na kongresie z powszechnem potępieniem; dla zapobieżenia gwałtownej scysyi, a może nawet przewidzianym rozłamom usunięto ją zupełnie z porządku dziennego.

Rezultaty praktyczne syonizmu według sprawozdania są minimalne, wprost zawstydzające. Wystarczy podnieść tak niesłychany szczegół, że na gruntach zakupywanych przez bank kolonialny kolonizuje się w braku rolników żydowskich, Arabów. (Pasmanik).

A więc gdzie jest myśl przewodnia, gdzie rozum polityczny?

Nie dość na tem; okazuje się, że ze samej Palestyny żydzi emigrują do Ameryki i to nietylko rzemieślnicy, ale i... nieliczni wogóle rolnicy żydowscy.

W przeciągu 25 lat powstało kilkadziesiąt osad żydowskich, liczących około 7000 dusz.

Cyfry te aż nadto dobitnie głoszą o „syzyfowej pracy" syonizmu.

Dlatego kongres w Hadze był jednem wielkiem oskarżeniem komitetu akcyjnego. Miał dzielnych adwokatów, ale i zawziętych oskarżycieli, w rzędzie których byli nawet członkowie komitetu akcyjnego (Wahrburg).

Delegaci spostrzegli, że źle się dzieje i zaczęli łatać, reformować statut organizacyjny itd.

Ale istota rzeczy stała się oczywistą. Ideowy syonizm stracił grunt pod nognmi, praktyczny nigdy go nie zyskał. Obecnie sam w sobie łamać się poczyna bo brak mu siły, jakiej użycza każdej grupie masa ludowa i jej głęboka wiara.

Przywódcy wiedzą o tem dobrze i mówią to głośno.

Czy z bohaterstwa, czy z braku odwagi to jedno.

Marzyciele nie widzą tego i nie dojrzą nigdy.

A masy budzą się powoli z uśpienia i stają wobec syonizmu obojętnie...

Syonizm traci wewnętrzny pęd żywiołowy, zaczyna się starzeć, nie przeżywszy nigdy wieku męskiego.

Jeszcze kilka takich kongresów, a uwierzą w to najgorętsi jego zwolennicy.

Z PIŚMIENNICTWA.

(Przyczynek do kwestyi żargonowej).

W tygodniku wiedeńskim „Die Wage" umieścił p. Samuel Meisels dość obszerny artykuł „O żargonie".

Autor na początku uprzedza czytelników, iż nie zamierza napisać studyum filologicznego, lecz pragnie podać niektóre szczegóły gwoli wyświetlenia tej kwestyi, bowiem „właśnie ta okoliczność, że literatura żargonowa w ostatnim czasie doznała prędkiego rozkwitu, mogłaby doprowadzić do fałszywych wniosków".

Kreśli więc obraz rozwoju żargonu, który uznaje za język, broniąc go przeciw nieprzychylnym sądom takich mężów jak Grätz, Zunz i t. d. Gdy Jost nazwał żargon „mieszaniną wyrazów urągającą wszelkiemu smakowi", Grätz — „językiem nawpół zwierzęcym", a Abraham Geiger — „wstrętną gwarą", pan Meisels sądzi, iż „ten stop hebrajszczyzny z niemieckim uskutecznia pewną giętkość w formach wyrażeniowych, niewymuszone zszeregowanie myśli, ruchliwość stylu, jak to rzadko znajdujemy w innym języku. Nie obciążony (?) prawidłami gramatyki (!) język ten (żargon) porusza się lekko i swobodnie, ale nie dziko i wyuzdanie".

De gustibus non est disputandum. Pan Meisels pozwoli nam podzielić zdanie Josta...

Dalej autor artykułu podnosi ten ważny szczegół z dziejów piśmiennictwa żargonowego, iż pierwsi pisarze hebrajscy, którzy uprawiali literaturę żargonową kilkadziesiąt lat temu, czynili to wyłącznie w celach pedagogicznych, aby lud żydowski od żargonu odzwyczaić. Pisarz hebrajski, a przyjaciel żargonu Eleazar Szulman pisał w przedmowie do swej krytycznej „Historyi literatury żargonowej", że „jeśli nadejdzie czas, kiedy żydzi przestaną posługiwać się żargonem jako mową potoczną, to będziemy szczęśliwi". P. Meisels, zdaje się, tego nie życzy, jednakże, wnosząc z warunków rzeczywistości, utrzymuje, że piśmiennictwo żargonowe jest li „literaturą na pewnych warunkach" — nie jest ona bynajmniej pewną przyszłości.

Pomimo pozorów — twierdzi autor — sprawa żargonu nie jest wcale świetna. Zewnętrznie robi on obecnie pomyślne wrażenie, bo posiada beletrystykę, prasę codzienną, pisma tygodniowe i miesięczne oraz — publiczność... Ale za kulisami obraz jest mniej pocieszający.

Liczba żargonowców zmniejsza się z dnia na dzień. Jestto zjawisko osobliwe, lecz nie można mu zaprzeczyć. Daje się to obserwować zarówno w Rosyi jak w Galicyi. Na zebraniu żydowskiem w Berlinie (p. Meisels mieszka w Charlottenburgu), gdzie bywają niemal wyłącznie żydzi zagraniczni, słyszy się wiele języków: rosyjski, polski — tylko nie „po żydowsku".

Współcześni pisarze żargonowi sami przypominają autorów polskich XVIII. wieku; pisali po polsku, ale w lepszem towarzystwie mówili po francusku. Mr. Adler, znakomity aktor żydowski w New-Yorku, grający Hamleta w żargonie, podobno w życiu mówi tylko po angielsku!... Dzieci emigrantów żydowskich w Anglii mówią po angielsku, we Francyi — po francusku; żydzi galicyjscy i rosyjscy, udający się do Niemiec, starają się mówić poprawnie po niemiecku. Nawet tacy ludzie, dla których żargon żydowski jest wygodnym pantoflem a każdy inny język — ciasnym butem, wolą dreptać w ciasnym bucie.

Widzimy więc, że nawet chwalca żargonu przepowiada mu zagładę *sans phrase*. Dziwnym wobec tego wydaje się tylko upór tych marzycieli, którzy w żargonie chcą widzieć koniecznie „język narodowy" żydów...

Hen. Licht.

Śmiertelność u żydów.

Lekarz wiedeński, dr. Zygfryd Rosenfeld, omawia w jednem z pism naukowych przyczyny małej śmiertelności żydów.

Wedle statystyki zmarło we Wiedniu w latach 1899—1903 na 10.000 mieszkańców 211 katolików, 129 żydów obojga płci; ewangielicy zajmują miejsce pośrednie tak pod względem ilości wypadków śmiertelnych jak i co do przyczyn śmierci.

U żydów powodują śmierć w bardzo małym stopniu choroby dziecięce, jak odra, koklusz, dyfterya, syfilis, bronchitis, biegunka, katar brzuszny, jakoteż zanik sił życiowych; tem jednakowoż wytłumaczyć sobie możemy dopiero więcej niż trzecią część małej śmiertelności żydów.

Najwymowniejszym wyrazem słabej śmiertelności żydów jest tuberkuloza, która rzadko pojawia się u nich bez względu na formę, w jakiej występuje, czyto jako tuberkuloza płucna, której luźnego kontyngentu dostarczają dorośli, czyto jako tuberkuloza mózgowa, do której skłonność posiadają przeważnie dzieci. Również dalsze są u żydów choroby, wynikające z przeziębienia, jak reumatyzm stawowy, powodujący w znacznej ilośli wypadków choroby sercowe; tem też sobie tłumaczy, iż choroby sercowe w znacznie mniejszej ilości pojawiają się u żydów, niż u katolików, u których nawiedzają one płeć żeńską o wiele silniej niż męską. Za małą ilością wad sercowych idzie też mniejszy napływ krwi do mózgu, więc i wypadki paraliżu mózgu itp.

Wielki wpływ na rodzaj chorób mają zawody, jakim żydzi przeważnie się oddają, którym też należy zawdzięczać, że nie częste są nieszczęsne wypadki nagłej śmierci np. przy maszynie fabrycznej, w kopalniach itd. Uwagi godną jest stosunkowo mała ilość wypadków śmierci żydówek w czasie połogu, znikająco zaś mała z powodu chorób wenerycznych.

Jako główną i zwyczajną przyczynę śmierci u żydów wykazuje statystyka uwiąd starszy, jakoteż te choroby, na które zapadają ludzie już w podeszłym wieku będący jak: rak, krwawienie mózgu, zwapnienie żył itp.

Istotna przyczyna małej śmiertelności u żydów polega na troskliwem pielęgnowaniu i wyżywieniu dzieci, na ogólnie wśród nich silnie rozwiniętem poczuciu łączności rodzinnej, co ze względu na zdrowie wydaje nader pomyślne owoce, jakoteż na ułożenie się zawodów, nie zaś na właściwościach rasowych.

Nader ważną przyczyną jest specyficznie żydowska hygiena życiowa, zmieszana z pojęciami religijnemi, polegająca na koszerowaniu mięsa, przez co niejedna choroba żołądkowa bywa usunięta, na pewnego rodzaju dyecie (sześciogodzinne wstrzymywanie się od jadła po potrawach mięsnych i i.) czego z ścisłością religijną konserwatywni żydzi przestrzegają. *s.*

KORESPONDENCYE.

Stanisławów.

Wybory do Rady państwa dawno już minęły. Lud żydowski czekał niecierpliwie na spełnienie cudów, jakich wybrańcy ruskosyonistyczni dokazać mieli. Czekano nadaremnie... Nastąpiło więc ogromne rozczarowanie. Żydzi nasi, poznawszy się na zachciankach jednostek a la Braude, Zipper et comp. zaczęli ich porzucać, a nawet ostro przeciw nim występować. Na zebraniu w jednej wielkiej bożnicy tut. ostro napiętnowano dz'ałalność separatystów nacyonalistycznych wogóle, a w szczególności syonistów z klubika. Zamiast pracować nad podniesieniem ekonomicznem zajmują się błahemi rzeczami, niezziszczalnemi ideami a to wszystko dzieje się kosztem biednych żydów. Narzekali również na demoralizacyę panującą wśród młodzieży, na narzucanie przez nią kierownictwa żydom i t. d.

Jak syonizm, a z nim nacyonalizm u nas na całej linii zbankrutował, świadczą wybory, które się odbywały do komisyi szacunkowej podatku zarobkowego w dniach 26 i 27 sierpnia br. Syoniści rozgoryczeni z powodu ostatnich wyborów do Rady państwa, rozwinęli z jeszcze większą wściekłością agitacyę. Żydzi dobrze zapamiętali sobie ich terror, to też jakby poznawszy swój błąd, jak jeden mąż oddali swe głosy na żydów-Polaków. Z 169 głosujących z III klasy otrzymał zastępca Herzla p. dr. Jonas Rubin zaledwie 36 głosów, reszta zaś głosowała na p. dr. Leona Borala, który też został wybrany, a zastępcą jego wybrano E. Weidenfelda. Dnia 27. sierpnia odbył się znowu wybór dwóch członków do komisyi podatku zarobkowego z IV kl. i dwóch zastępców. Syoniści zniechęceni rezultatem wyboru dnia poprzedniego dali za wygranę i w tym wyborze udziału nie wzięli. Dlatego agitacya ich była słaba, a nasi jednogłośnie zostali wybrani, a mianowicie pp. Henryk Rauch i Feliks Kwaśniewski; na zastępców Izydor Herman i Abraham Eisenstein. Zauważyć należy, że z naszej strony nikt nie agitował i tylko poznaniu się żydów na demagogach i ich śmiesznych teoryach przypisać należy wynik wyborów. *R.*

Przegląd spraw żydowskich.

Żydzi w koloniach angielskich.

Do r. 1900. nie uwzględniano w statystyce mieszkańców Wielkiej Brytanii wyznań, dopiero w r. 1901. przy obliczaniu ludności uwzględniono wyznania w Irlandyi i 28 koloniach angielskich. Najwięcej żydów zawierały: Kaplandya (Afryka) 20.000 Indye (Azya) 18.000, Australia 17.000, Kanada 16.000, Irlandya 4.000. Obecnie naturalnie zwiększyła się ilość żydów w Kanadzie i Australii wskutek ożywionej emigracyi.

Rząd rosyjski, a oświata żydów.

Wedle sprawozdania ministerstwa oświaty znajduje się w 16 guberniach 96 żydowskich szkół najniższego typu, t. j. jedno i dwuklasowe, w 26 z tych szkół uczą się dziewczęta (po lub przed chłopcami). Z żydowskich szkół średnich tylko jedna utrzymywana jest przez rząd rosyjski: instytut naukowy w Wilnie. Z prywatnych szkół subwencyonuje rząd tylko 18, a subwencya wynosi 300 do 500 rubli rocznie.

Przeciw syonistom.

Allgemeine jüdische Zeitung podaje telegram z Petersburga: Na mocy uchwały senatu zarządził prezydent ministów Stołypin zamknięcie wszystkich syońskich towarzystw i klubów w Rosyi.

Żydowski generał w armii austryackiej.

Pisma donoszą o zamianowaniu generałem byłego pułkownika de Eisa. De Eis jest jedynym obecnie w czynnej służbie żydem, który dosłużył się szlif generalskich po spensyonowaniu b. generała Schweizera.

Z Palestyny.

Z powodu strasznych upałów daje się dotkliwie odczuć brak wody; w razie wyczerpania podziemnych zbiorników wody, co jest bardzo możliwe, dowóz wody będzie musiał być uskuteczniony z zewnątrz przy pomocy kolei żelaznej. W Jerozolimie do nadejścia deszczu jesiennego tylko za drogie pieniądze można wody dostać. Uboga ludność obarczona jest wielkimi podatkami, zwłaszcza bezwzględnie ściągane bywają podatki osobisto-dochodowe; nie opłacający w czas podatku podlegają karom więziennym.

Odznaczenie żyda niemieckiego.

James Simon, prezes Hilfsvereinu niemieckich żydów w Berlinie, człowiek nadzwyczaj humanitarny, zasłużony wielce około zbiorów naukowych i sztuki, stale nie przyjmował orderów, jakimi go odznaczyć zamierzano. Niedawno otrzymał od cesarza Wilhelma wizerunek cesarski z dopiskiem własnoręcznym, iż spodziewa się, że jakkolwiek odrzuca wszelkie odznaczenia, na wizerunek ten przecież znajdzie się miejsce w jednym z jego pokojów.

Zamiast życzeń noworocznych.

Nowy Rok się zbliża. Utartym zwyczajem grube pieniądze pójdą na „serdeczne życzenia", w papier i marki, nie przynosząc nikomu najmniejszej korzyści.

Czas już zerwać z tą bezduszną formą przypominania się znajomym, a pieniądze, przeznaczone na karty noworoczne oddawać na cele użyteczności publicznej (instytucye Goldmanowskie, dla biednych i t. d.).

Wprowadzając myśl tę w czyn, otwieramy w piśmie naszem rubrykę „zamiast życzeń noworocznych", w której wymieniać będziemy nazwiska osób i cel, na jaki odnośne kwoty zostały złożone i prosimy wszystkich naszych Szan. Czytelników i przyjaciół, by i sami zechcieli złożyć odpowiednie kwoty w administracyi naszej i myśl tę wśród swych znajomych rozpowszechniali.

Dotychczas złożyli, zamiast życzeń noworocznych, na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej:

WWPP. Maurycy Leon Goldberg, właściciel domu ajencyjnego (Lwów) 4 K., Bernard Pordes 2 K., Henryk Immeles 2 K., Marek Lakser 1 K., dr. Bertold Merwin 2 K., Edmund Wolken 1 K., Jakób Kleinkopf 1 K., Eleazar Byk 2 K., Ignacy Landes 1 K., Mojżesz Berger 2 K., Henryk Pocher 50 h.

Wydawca i redaktor naszego pisma wrócili z wywczasów letnich i objęli napowrót czynności redakcyjne.

Wszelkie
monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Kawiarnia amerykańska
przy ul. Trzeciego Maja l. 11.
CODZIENNIE KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.
Początek o godzinie 9. wieczorem.

„Red Star Line”
(ANTWERPIA) DO AMERYKI
Pierwszorzędne parowce portowe, — wprost bez przeładowania do Nowego Jorku i do Filadelfii, — dobre utrzymanie, — znakomite urządzenia okrętowe, — niskie ceny jazdy.
Wiadomości udziela:
RED STAR LINE
- WŁODZIMIERZ PADLEWSKI -
Lwów, ulica Grodecka l. 89, II. piętro.
obok dworca głównego,

NASZ KRAJ
TYGODNIK ILUSTROWANY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY.
WYCHODZI WE LWOWIE CO SOBOTY POD REDAKCYĄ B. LASKOWNICKIEGO
W FORMIE ZESZYTU OBJĘTOŚCI - - SZEŚĆ ARKUSZY DRUKU. - -
Bogata treść literacka, na którą składają się najznakomitsi w Polsce pisarze. — Artystyczne ilustracye wykonane autotypią na podstawie zdjęć o o o o o o o fotograficznych. o o o o o o o o
Prenumerata we Lwowie i w kraju:
rocznie . . . . 20 koron
półrocznie . . . . 10 „
kwartalnie . . . . . . 5 „
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Lwów, ul. Piekarska 32.
Numera okazowe wysyła się na żądanie.

Dependance Hotel „Bristol”
poleca pokoje z konfortem urządzone po skromnych cenach. - - - - - - - - - -
Z poważaniem
ZYGMUNT ZEHNGUT.

KAWIARNIA EUROPEJSKA
wyborna kawa
Rendez-vous świata handlowego. — Bilardy najnowszej konstrukcyi Seyfertha.
Posiada paręset gazet
Lokal całą noc otwarty.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:
4 prc. Listy hipoteczne,
4½ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego,
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS	Esprit de vin Marque d'or		SPIRYTUS
NA NALEWKI / NA NALEWKI	Pierwszej próby	Najlepszej jakości	NA NALEWKI / NA NALEWKI
	Pocztowa — 5 Kg. blaszanka — Pocztowa		

Panna z ukończoną dziewiątą klasą w Stanisławowie poszukuje posady jako nauczycielka domowa. Zapytania pod adresem: A. Stendig dla K. R. Kołomyja Wincentówka.

Ukończony słuchacz filozofii, germanista i filolog, doświadczony i zdolny pedagog, poszukuje lekcyi. Przygotowuje także do egzaminów do gimnazyów i seminaryum. Konwersacya niemiecka. Zgłoszenia do Administracyi.

KANTOR WYMIANY
filii
Pragskiego Banku kredytowego
WE LWOWIE,
udziela kredytu w rachunku bieżącym na podkład papierów wartościowych, przyjmuje też papiery wartościowe w przechowanie i zarząd.

ZAKŁAD RYTOWNICZY
i DRUKARNIA
M. W. Tauber
Lwów, Pasaż Hausmana 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Pierwsze Galicyjskie Towarz. akcyjne - - - Rafineryi spirytusu we Lwowie.
SKŁADY DLA MIASTA: Pasaż Hausmana 7, pl. Kapitulny 3 plac Bernardyński 2 a.
poleca swoje znakomite wyroby:
WÓDKI POLSKIE — ROSOLISY —
LIKIERY — STARKA LITEWSKA —
NALEWKI — MILUCHA — RUMY
SPECYAŁY:
ABSYNT - - - - JOHN BULL - - - -
- - - - - - MARASCHINO - - - - - -
MARASCHINO SŁODZONE - - - - -

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.